

# ZADŁUŻENIE POLSKI ROŚNIE NAJSZYBCIEJ OD MOMENTU TRANSFORMACJI

Z prof. Stanisławem Gomułką, ekonomistą, byłym wiceministrem finansów oraz wykładowcą London School of Economics, obecnie głównym ekonomistą Business Centre Club, rozmawia Stanisław Lejda

– W jakiej kondycji jest polska gospodarka? Według oficjalnych danych makroekonomicznych podobno w niezłej, mimo iż pandemia koronawirusa miała jej mocno zaszkodzić.

– Wczoraj (rozmowę przeprowadzono 9 czerwca 2021 roku – **przyj. red.**) rząd przyjął założenia do budżetu na rok 2022.

W komunikacie Kancelarii Rady Ministrów znajduje się również część analityczna, zwracająca uwagę na to, co się działo w roku 2021. Częściowo w oparciu o wydarzenia z poprzedniego roku rząd proponuje rozwiązania na rok 2022. Pojawia się tu jednak kwestia interpretacji tego, co nastąpi w roku bieżącym. Gdy przyglądałem się temu zagadnieniu, nasunęło mi się kilka komentarzy.

– *Poproszę o nie.*

– Pierwsza uwaga – pozytywna: rząd chce, aby polityka gospodarcza uwzględniła wytyczne UE oraz krajowe przepisy fiskalne.

– *Jest to możliwe przy obecnych napięciach z unijnymi władzami i kwestionowaniu przez polski rząd wielu posunięć proponowanych przez Brukselę?*



fot. archiwum

– Wszystko jedno, czy to się uda, czy nie. Ważne, że rząd mówi: chcemy uwzględnić wytyczne instytucji unijnych. Moim zdaniem, to dobra deklaracja. Problem polega na czymś innym – w dalszym ciągu krajowe metody liczenia deficytu i zadłużenia sektora finansów publicznych odbiegają znacznie od metod Eurostatu. Statystyki krajowe zaniżają deficyt budżetowy i dług publiczny. W rezultacie pojawia się – również w oficjalnych analizach i komunikatach rządu – podwójna statystyka: jedna na potrzeby kraju oraz unijna – na użytek międzynarodowy.

– *Jaki jest zatem faktyczny poziom deficytu budżetowego i długu publicznego? Niedawno podano, że po pierwszym kwartale br. Polska ma nadwyżkę budżetową. Jeżeli chodzi o dług publiczny, konstytucyjnego progu ostrożnościowego nie przekraczamy. Z punktu widzenia rządzących jest niezłe, a jak jest naprawdę?*

– Problem we wspomnianych dwóch statystykach. Rząd, a zwłaszcza obecny minister finansów Tadeusz Kościński, mocno podkreśla, że przy każdej okazji biorą pod uwagę dane unijne.

– *Różnią się one od statystyki krajowej?*

– Dane unijne mówią np. o tym, że w roku 2020 odnotowano bardzo duży, bo wynoszący aż dwanaście punktów procentowych, przyrost zadłużenia instytucji rządowych i samorządowych. Statystyka krajowa w liczeniu długu publicznego nie uwzględnia zadłużenia takich instytucji, jak np. Bank Gospodarstwa Krajowego czy Polski Fundusz Rozwoju. Te dwie instytucje zostały w ubiegłym roku użyte do podtrzymania rozwoju gospodarczego oraz zmniejszenia kłopotów sektora przedsiębiorstw, pomimo iż w praktyce oznacza to wzrost długu nieodnotowany w krajowej statystyce. Powinniśmy jasno powiedzieć: przyrost długu publicznego i deficytu budżetowego jest wyjątkowo duży, najwyższy od momentu transformacji. Rząd podkreśla, że w innych krajach jest tak samo. Oczywiście, wiele państw ma zadłużenie znacznie wyższe niż Polska, istnieje jednak różnica między nami, a niektórymi innymi krajami świata.

– *Na czym ona polega?*

– Wiele krajów, takich jak: Stany Zjednoczone, Francja, Wielka Brytania itp. cieszy się dużym zaufaniem inwestorów, którzy wiedzą, że oprocentowanie rządowych papierów dłużnych jest w tych państwach niskie, za to w Polsce dość wysokie. U nas od kilku dziesięcioleci oprocentowanie rządowych papierów

dłużnych jest o dwa punkty procentowe wyższe aniżeli w Niemczech. Wynika to z oceny ryzyka inwestycyjnego na podstawie wiarygodności danego kraju. Polska wprawdzie nie należy do państw z tragiczną oceną tego ryzyka, ale jest ono dosyć wysokie w porównaniu z takimi krajami, jak Niemcy, Holandia lub Szwecja, czy nawet sąsiadująca z nami Słowacja. Jest kilka powodów takiej sytuacji.

– *Jakich?*

– Jednym z nich jest to, że w Polsce w okresie transformacji zawsze mieliśmy deficyt budżetowy, natomiast nie było żadnego roku z jego nadwyżką. Ponadto Polska przez pewien czas w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku nie obsługiwała swego długu zagranicznego. Była bankrutem.

– *Klub Paryski część tych długów umorzył...*

– Anulowano wówczas Polsce połowę zadłużenia. Jako doradca ministra finansów byłem członkiem zespołu negocjującego to zmniejszenie. Zabiegałem o nie, gdyż sytuacja finansowa państwa w 1990 roku była tragiczna. Przedstawiciele rządów Japonii i Holandii na posiedzeniu Klubu Paryskiego w marcu 1991 roku podkreślali, że jeżeli żądamy tak wysokiego obniżenia długu publicznego i nie chcemy wywiązywać się ze zobowiązań, to nie pozostanie to bez wpływu na ocenę ryzyka Polski przez kolejne dziesiątki lat. Ale byliśmy w sytuacji przymusowej i musieliśmy tak postępować. Wtedy, po prostu, nie było innego wyjścia. Jednak istnieją negatywne konsekwencje tego faktu. Oto Węgry nie zdecydowały się na zmniejszenie zadłużenia, a nawet krytykowały wtedy stanowisko Polski, twierdząc: jeżeli będziecie żądać umorzenia zadłużenia, to ocena ryzyka długu węgierskiego też może na tym ucierpieć. Oczywiście, rząd, ministrowie finansów i ich doradcy zdawali sobie sprawę z długofalowych konsekwencji takiego rozwiązania. Kraje, jakie w przeszłości bankrutowały, muszą być oceniane gorzej pod względem ryzyka inwestycyjnego.

– *Teraz sytuacja może się powtórzyć? Grozi nam bankructwo w greckim stylu?*

– Ryzyko bankructwa na wzór Grecji w tej chwili nam nie grozi, bo kiedy ten kraj przystępował do unii monetarnej, miał zadłużenie na poziomie wielkości swego PKB, czyli więcej niż mieć powinien, by wejść do strefy euro. Wobec Grecji zastosowano jednak łagodniejsze reguły. Niemcy, biorąc pod uwagę fakt, że to państwo mocno ucierpiało podczas II wojny światowej, chciały mu pomóc w ten sposób, że

przyjęły go do strefy euro, pomimo iż Grecja nie spełniała wielu warunków. A wprowadzenie euro automatycznie zmniejsza ryzyko inwestycyjne, w związku z tym rentowności greckich skarbowych papierów wartościowych spadły i kolejne rządy w Atenach zaczęły zadłużać się bardziej, niż powinny. Mało tego: zadłużały się również przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe. Doprowadziło to do ogromnego przyrostu długu publicznego, a Grecji zaczęło grozić bankructwo. W końcu państwa strefy euro i Międzynarodowy Fundusz Walutowy zdecydowały się pomóc temu krajowi, ale pod pewnymi warunkami. Owe warunki spowodowały, że dochód narodowy Grecji w ciągu kilku lat spadł o 25 procent i doszło do głębokiego kryzysu gospodarczego. Takie były koszty nadmiernego zadłużania się. Nam to na razie nie grozi. Polska nie jest w sytuacji Grecji.

– *Powodów do niepokoju zatem nie ma?*

– Są, ponieważ znajdujemy się w sytuacji kraju z ograniczonym poziomem zaufania. Do jego oceny ważna jest nie tylko – tak bardzo podkreślana przez polski rząd – relacja długu do PKB. Nie mniej istotny jest koszt obsługi tego długu. W sytuacji, kiedy jego oprocentowanie jest sporo wyższe niż w innych krajach, ten koszt też jest całkiem spory. Zadłużenie Polski nie jest obecnie jakoś specjalnie duże, ale gdyby doszło do jego wzrostu z dzisiejszych około 60 do 100–150 procent PKB, pojawiłoby się ryzyko bankructwa ze względu na wysokie oprocentowanie skarbowych papierów wartościowych. W związku z tym dla Polski byłoby najlepiej, gdyby udało się wprowadzić maksymalny poziom zadłużenia nie na poziomie 60, ale np. – jak zrobili Czesi – 40 procent PKB. Wówczas koszt obsługi długu publicznego byłby znacząco mniejszy, można by również mówić o wroście zaufania do naszego kraju. Niemcy niedawno wpisali do konstytucji, że nie może być dalszego wzrostu zadłużenia – i starają się je obniżyć. Szwecja miała dosyć wysoką, prawie osiemdziesięcioprocentową relację długu publicznego do PKB, ale przez szereg lat obniżała zadłużenie i teraz wspomniana relacja wynosi około 40 procent PKB. Kraje dbające o swój prestiż na międzynarodowych rynkach finansowych pilnują, żeby rentowności żądane przez rynki finansowe nie były wysokie, by nie pogorszyć oceny swojej wiarygodności. W wypadku Polski – trzeba to na każdym kroku podkreślać – rentowności skarbowych papierów wartościowych są stosunkowo wysokie i nie wolno przesuwac relacji zadłużenia do PKB powyżej 60 procent.

– *Nie słyszałem o próbach podwyższenia progu ostrożnościowego dla polskiego długu. To za rządów poprzedniej ekipy rządzącej były takie zakusy.*

– Chciałem przede wszystkim uświadomić obywatelom, że wiarygodność Polski jest dużo mniejsza niż Niemiec, USA czy innych państw. Wyraża się ona m.in. tym, że istotne dla rynków finansowych rentowności skarbowych papierów wartościowych są w tamtych krajach dużo niższe. Z kilku powodów. O jednym z nich już mówiłem: to polskie bankructwo w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Ale jest i drugi powód.

– *Napięte stosunki Polski z UE?*

– Nie, nie. Ten drugi powód to bogactwo danego kraju przypadające na obywatela. Nie dochód narodowy, tylko bogactwo – tzn. chodzi o wartość spółek, zasoby finansowe przedsiębiorstw i obywateli, wartość mieszkań, domów itp. – jednym słowem wszelkie nagromadzone przez państwo, przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe dobra. W Polsce to zaledwie około jedna szóstka tego, co posiadają Niemcy czy Amerykanie. Jeżeli chodzi o dochód narodowy, mamy inną sytuację: u nas w przeliczeniu na głowę – przy uwzględnieniu różnic w cenach towarów i usług – wynosi on około połowy wartości, jaką osiąga w Niemczech czy Stanach Zjednoczonych. Tymczasem przy ocenie ryzyka wypłacalności danego kraju bierze się też pod uwagę jego zasoby. Jeżeli są one wysokie, rząd ma możliwość większego obciążenia obywateli podatkami i spłacenia długu publicznego. Fakt, że bogactwo Polski jest niewielkie, to drugi czynnik osłabiający naszą wiarygodność. To mierne bogactwo bierze się stąd, że obywatele Polski mają bardzo niskie oszczędności.

– *Nigdy nie mieli wielkich oszczędności...*

– ...a te, jakie mieli, zniknęły w roku 1989, kiedy była potężna inflacja. Później zostały one w niewielkim stopniu odtworzone, ale w dalszym ciągu są niewysokie, a oszczędności gospodarstw domowych mamy bardzo niskie. Inwestycje krajowe są finansowane głównie z zysków przedsiębiorstw. W wypadku wydatków rządu mamy ciągle deficyt, więc Polska nie jest w stanie finansować dużych inwestycji krajowych. Inwestycje krajowe – prywatne i publiczne – stanowią 13–14 procent polskiego PKB – to stosunkowo niewiele. W krajach Dalekiego Wschodu, nie mówiąc o Chinach, inwestycje oraz oszczędności w relacji do PKB są około dwa–trzy razy wyższe niż w Polsce. Jesteśmy krajem, którego możliwości inwesty-

cyjne, a więc i szansa utrzymania szybkiego wzrostu gospodarczego, są mocno ograniczone. M.in. dlatego tempo wzrostu PKB w ostatnich trzydziestu latach wynosiło między trzy a cztery procent, podczas gdy np. w Chinach około sześciu-ośmiu procent. W innych krajach Dalekiego Wschodu – np. w Wietnamie czy Indonezji – oszczędności są wysokie, stąd tempo doganiania krajów bardziej rozwiniętych jest wyższe. Ogromny postęp w tym doganianiu w ciągu ostatnich trzydziestu lat uczyniła zwłaszcza Korea Południowa. Było to możliwe dzięki wysokim oszczędnościom nie tylko firm, ale także gospodarstw domowych. Tego w Polsce nie ma.

– *Mamy za to stosunkowo wysoką konsumpcję, która – jak twierdzą niektórzy ekonomiści – podtrzymuje wzrost naszego PKB.*

– Pan wprowadza bałagan w myśleniu! Dochód narodowy to konsumpcja plus inwestycja. Jeżeli mamy wysoką konsumpcję, pozostaje nam mniej na inwestycje. Ponadto dbanie o konsumpcję ma krótkoterminowy – najwyżej kilkuletni – dodatni wpływ na popyt i aktywność gospodarczą. A gdy mówimy o utrzymaniu wysokiego tempa wzrostu gospodarczego, perspektywa powinna być dłuższa i wynosić około dziesięciu-dwudziestu lat.

– *Zdaniem innych ekspertów, nie powinniśmy się porównywać do „azjatyckich tygrysów”, tylko do państw europejskich, na tle których wypadamy zupełnie przyszoicie.*

– Co to znaczy nie porównywać się?! Powinniśmy to robić, chcielibyśmy być odpowiednikiem Korei Południowej, kiedyś Lech Wałęsa mówił, że pragniemy być i będziemy drugą Japonią. Dlaczego nie potrafimy być ambitni w takim właśnie sensie, lecz dbając o konsumpcję na krótką metę, myślimy o najbliższych kilku latach? Podobnie rozumował Edward Gierek w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, zapożyczając kraj na dużą skalę, co potem doprowadziło do strajków w 1976 roku i kryzysu w latach 1980–1981, kiedy najpierw wystąpił głęboki, dwudziestoprocentowy spadek PKB, a potem niewyplacalność kraju. Strategia: dbamy o konsumpcję, tu i teraz, a nie o inwestycje ani o oszczędności, jest dobra na krótką metę. Taką perspektywę przyjmują rządy populistyczne, m.in. w Grecji, i zadłużają kraj, pragnąc utrzymać się u władzy. Bardzo mocno wzrosły tam emerytury i inne wydatki socjalne finansowane z budżetu państwa. Grecy korzystali z tego, że weszli do strefy euro, oprocentowanie ich długu było niskie, więc pożyczali

pieniądze, aż ich zadłużenie eksplodowało do ponad dwustu procent PKB.

– *Co zatem Polska powinna zrobić, by tę swoją wiarygodność poprawić? Czy rządowy program na czas po pandemii, nazwany Polskim Ładem, rozwiąże ten i inne problemy, o jakich mówiliśmy? A może je pogłębi?*

– Polski Ład również zwraca uwagę na konsumpcję na krótką metę. Zaczęła się ona pogłębiać, kiedy pojawił się rząd Beaty Szydło. Pamiętamy, jakie były wtedy jej hasła oraz propozycje wyborcze kandydata na prezydenta Andrzeja Dudy. Duda chciał obniżenia wieku emerytalnego, dużej pomocy dla frankowiczów, podwyższenia kwoty wolnej od podatku...

– *Z tej drugiej i trzeciej wymienionej przez pana obietnicy jednak się wycofał...*

– ...z kolei Beata Szydło chciała programu 500+ i wielu innych rzeczy obliczonych na poprawę sytuacji przez kilka lat.

– *Te lepsze lata właśnie się kończą?*

– Nie, gdyż rząd PiS pod naciskiem doradców wycofał się z niektórych obietnic, np. nie przeprowadzono pomysłu prezydenta, by przewalutować kredyty we frankach. Ograniczono program 500+, początkowo tylko do jednego dziecka, rządzący także byli dość ostrożni wobec pomysłu obniżenia wieku emerytalnego. Co ciekawe, na posiedzeniu Rady Ministrów, kiedy tę sprawę omawiano, Mateusz Morawiecki i Jarosław Gowin – panowie odgrywający dużą rolę w obecnym rządzie: – byli przeciwni obniżeniu wieku emerytalnego w początkowych głosowaniach. To spowodowało, że do tego rozwiązania doszło ze znacznym opóźnieniem. Obaj politycy sensownie argumentowali, że to posunięcie podwyższy bieżącą konsumpcję, ale w dłuższym okresie znacznie obniży możliwości inwestycyjne Polski. Przecież w programie Morawieckiego podstawowym celem było zwiększenie udziału inwestycji w dochodzie narodowym do poziomu 20–25 procent. Tymczasem – wskutek faktycznych posunięć rządu – doszło do obniżenia tego wskaźnika do około 15 procent. Działania gabinetów Beaty Szydło, a dzisiaj Mateusza Morawieckiego, pod presją nacisków, by realizować polityczne cele Jarosława Kaczyńskiego oraz jego partii, spowodowały, że załamał się program pobudzenia inwestycji przedstawiony przez obecnego premiera. W tej chwili mamy trochę inną sytuację. Pojawiły się dodatkowe środki unijne – 750 miliardów złotych z nadzwyczajnego programu gospodarczego, zaproponowane przez Komisję Europejską.

– Część tych pieniędzy trzeba będzie zwrócić.

– Ale dopiero za trzydzieści lat. Stąd akurat PiS mało to interesuje. Ale prawie 40 procent tych środków jest bezzwrotne. To bardzo duża suma pieniędzy i jej pojawienie się zmieniło reguły gry. Dotąd mówiło się: albo konsumujemy, albo inwestujemy. Morawiecki zabiegał, żeby raczej stawiać na inwestycje niż konsumpcję, podczas gdy Beata Szydło i prezydent Andrzej Duda odwrotnie. Zależało im przede wszystkim na natychmiastowym politycznym sukcesie. Natomiast teraz, gdy pojawiły się większe środki unijne, politycy PiS mówią: zwiększymy różnego rodzaju wydatki socjalne, ale będziemy mieć większe środki unijne na finansowanie inwestycji. W tej kwestii istnieją konkretnie sprecyzowane obszary działań, w szczególności chodzi o sektor energetyczny. Doprowadziliśmy do sytuacji, że jeśli w energetyce w ciągu najbliższych dwudziestu lat nie będzie dużych inwestycji typu elektrownie atomowe oraz innych przedsięwzięć nastawionych na eliminację kopalń i elektrowni węglowych, czeka nas wielki kryzys energetyczny za dwadzieścia-trzydzieści lat. Już nie mówiąc o tym, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi umiera rocznie z powodu zanieczyszczenia środowiska przez ten sektor gospodarki.

– *Kryzys w energetyce już jest widoczny chociażby w napięciach wokół elektrowni i kopalni Turów.*

– Sprawa Turowa unaoczniała problem, jaki przedtem, gdy lobby węglowe miało ogromne wpływy, ignorowano. Okazało się, że Polska nie może już tak tanio pozyskiwać węgla, cena wydobycia tego surowca rośnie, więc zaczęliśmy go sprowadzać z zagranicy w dużych ilościach. Importujemy także energię elektryczną. Pomimo to jej ceny zaczynają rosnąć. W energetyce mamy do czynienia z sytuacją, którą określiłbym przedśmionkiem do głębokiego kryzysu. Nastąpi on nie za rok czy dwa, ale za około dziesięć-piętnaście lat. Drugi obszar, gdzie mogą pojawić się problemy, to woda i zanieczyszczone powietrze. Pierwszy problem polega na tym, że wody z gór spływają do Bałtyku zbyt szybko. Powinny być one zatrzymywane w zbiornikach i podtrzymywać zaopatrzenie rolnictwa i miast w świeżą wodę. Potrzebne są zatem ogromne inwestycje w skali całego kraju zmniejszające odpływ wody do Bałtyku.

– *Polski Ład, jak twierdzą rządzący, ma uwzględnić wszystkie najważniejsze potrzeby kraju w najbliższych latach i je rozwiązać. Czy uda się to – przy wspomnianym wsparciu*

*unijnym – w wypadku problemów, o jakich pan mówi?*

– Program finansowego wsparcia został zaproponowany przez Komisję Europejską w kontekście obecnego kryzysu zdrowotnego. Zostały sformułowane obszary, gdzie te pieniądze powinny być inwestowane, więc polski rząd ma ograniczone możliwości wykorzystania tych środków, zwłaszcza gdy chodzi o dotacje. W wypadku kredytów rządzący mogą wydawać pieniądze na co chcą. Oczywiście, rząd jest zainteresowany znacznym zwiększeniem inwestycji w energetyce oraz przebudową całego tego sektora. Tu akurat interes unijny jest zbieżny z dążeniami rządu Morawieckiego. Ale już w wypadku mieszkań pojawia się problem: ich budowa nie jest celem UE, powinna być finansowana z budżetu państwa i prywatnych oszczędności. Plany rządów krajowych zostały przedstawione Komisji Europejskiej, do 1 sierpnia ma być ukończona ich analiza i poszczególne państwa otrzymają ocenę, jakie z zaproponowanych przez nie projektów mogą być finansowane ze środków unijnych, a jakie nie. Na szczęście, swobody w dysponowaniu unijnymi pieniędzmi przez polityków nie są wielkie.

– *Mimo braku całkowitej swobody w dysponowaniu unijnymi pieniędzmi, rząd przedstawił program, który w tekście napisanym dla „Rzeczpospolitej” nazwał pan długofalowym programem wyborczym PiS, nakierowanym na wyborców, a nie na przedsiębiorców.*

– Nazwałem tak Polski Ład, ponieważ nieprzypadkowo był on przedstawiony głównie nie przez premiera Morawieckiego jako mówcę numer jeden, tylko przez Jarosława Kaczyńskiego, prezesa partii. A mówił on głównie o celach krótko- i średnioterminowych – bardziej społecznych niż inwestycyjnych. I w tym sensie jest to program polityczny. Bardzo niewiele uwagi poświęcono rozwiązaniom długofalowym. PiS myśli przede wszystkim o kolejnym zwycięstwie wyborczym, więc duża część najważniejszych propozycji Polskiego Ładu ma na celu utrzymanie poparcia dla partii rządzącej – dostatecznie wysokiego, żeby wygrać wybory, a przynajmniej wystarczającego, żeby nie dopuścić opozycji do władzy. W tym sensie jest to program wyborczy. Nie mówi się w nim: to ma być zrealizowane przez rok, dwa lub trzy, o datach wspomina się tam w ogólnikowy sposób.

– *Nieco później premier Morawiecki w swym wystąpieniu podał jednak dziesięć najważniej-*



*szych celów Polskiego Ładu – stosowne ustawy rząd zamierza przygotować w ciągu stu dni.*

– Morawiecki mówi bardzo wiele rzeczy, o czym świadczy chociażby historia z Turowem. Powiedział, że zawarliśmy w tej sprawie porozumienie z Czechami, a premier Andrej Babiš temu zaprzeczył. Nasz sąsiad z południa zażądał dla Polski kary w wysokości pięciu milionów euro dziennie. Proponuję nie powoływać się na wypowiedzi premiera Morawieckiego, raczej na to, co rząd robi. Premier zapowiedział, że dziesięć ustaw trafi w najbliższych tygodniach do Sejmu. Nie znamy ich treści, czekamy na propozycje tych ustaw, wtedy będziemy je oceniać. Wydaje się jednak, że w dużym stopniu będą one zmierzać w kierunku realizacji politycznych celów Kaczyńskiego. W tej chwili przedsiębiorcy są raczej zaniepokojeni generalnym planem zwiększenia obciążeń podatkowych ich samych oraz ich firm. Pod presją krytyki rząd zapowiada korekty.

*– Jakie cele po tych korektach przeważą?*

– Trudno powiedzieć, gdyż program przesłany do Brukseli przedstawiono zbyt ogólnikowo. Przedstawiciele rządu, zwłaszcza minister Waldemar Buda, twierdzą, że spełnia on dokładnie kryteria narzucone przez Komisję Europejską. Zobaczymy, co na ten temat powie Komisja – jeżeli rzeczywiście w tym programie ograniczono elementy polityczne, to akurat byłoby dobrze. Ale nawet gdy przyznane przez UE środki będą dobrze wykorzystane, to i tak nie zmienia to podstawowego faktu: udział inwestycji w dochodzie narodowym za pięć-osiem lat znów znacznie spadnie.

*– Dlaczego?*

– Dlatego, że ten program unijny obejmujący 750 miliardów złotych wsparcia dla Polski to zdarzenie jednorazowe: dotyczy najbliższych pięciu do siedmiu lat. Kolejny budżet unijny będzie dla nas mniej korzystny – za dziesięć lat Polska może już być płatnikiem netto do kasy UE i współfinansować wspólnotę. A dotąd byliśmy i jeszcze teraz jesteśmy dużym beneficjentem środków unijnych. Skoro myślimy o dłuższej perspektywie, o wielkich inwestycjach w odpowiedzi na wielkie zmiany klimatyczne, to za dziesięć lat znajdziemy się prawdopodobnie w zupełnie innej rzeczywistości niż teraz. Bardziej wymagającej i stwarzającej problemy dla Polski. Zmierzamy bowiem także do zakończenia dodatniego wpływu na tempo wzrostu gospodarczego procesu „doganiania”. Trzecia ważna zmiana to rosnące niekorzystne efekty demograficzne: silny wzrost liczby

emerytów i spadek dopływu nowych pracowników. Z czasem więc musi zacząć przeważać nie krótkoterminowy cel prowadzący do zdobycia i utrzymania władzy, ale myślenie o długim publicznym, o interesie dzieci i wnuków itd. W jakimś momencie musi do tego dojść. A dojdzie dopiero wtedy, gdy tacy politycy jak Jarosław Kaczyński przestaną mieć wpływ na politykę gospodarczą kraju. Lepiej byłoby, gdyby ten wpływ był mniejszy już teraz.

*– Obawiam się, że krótkoterminowe partyjne cele przesłonią długoterminową perspektywę. Jakież kolejne wybory zawsze widnieją na politycznym horyzoncie.*

– Naturalnie, tak będzie, ale tylko przez najbliższych kilka lat. Zakładnikiem prezesa Kaczyńskiego będzie zarówno Morawiecki, jak i Gowin, który wydaje się bardziej rozumieć, na czym problem Polski polega.

*– Prezes PiS wspominał o możliwych przedterminowych wyborach. To straszak na koalicyjnych czy realna wizja?*

– Kaczyńskiemu chodzi o to, o co mu chodziło przez lata: o władzę. Ona jest dla niego priorytetem. Prezes PiS przez władzę rozumie również kontrolę nad systemem sądownictwa w Polsce czy nad programami nauki w szkołach. Jego ambicje polityczne przekładają się na daleko idące konsekwencje w ważnych dla społeczeństwa obszarach i mogą być negatywne nie tylko dla gospodarki.

*– Cele Polskiego Ładu są jednak dobre: mówi się tam o powrocie do szybkiego wzrostu gospodarczego, zwiększeniu zatrudnienia...*

– Nie można oceniać programów poprzez ich cele. Cele każdego programu wyborczego wszystkich partii są szlachetne. Istotniejsze są metody realizacji tych celów oraz to, co w końcu z tej realizacji wyniknie. Wiemy, co pozostało z wykonania poprzedniego planu gospodarczego Morawieckiego – niewiele. O możliwości realizacji obecnie proponowanych celów dowiemy się, gdy pojawią się ustawy, o jakich mówi premier. Ale prawdy o skutkach Polskiego Ładu będziemy się dowiadywać z czasem w ciągu najbliższych 10–15 lat.

*– Głównym zaadresowanym do ogółu obywateli punktem Polskiego Ładu jest podniesienie kwoty wolnej od podatku do 30 tysięcy złotych...*

– Proszę zobaczyć, co stało się z kwotą wolną od podatku. Przecież Beata Szydło i Mateusz Morawiecki zapowiadali jej wzrost z trzech tysięcy do ośmiu tysięcy złotych. Ale tak się nie stało, rząd się z tego wycofał. Teraz, po wielu latach, kiedy ta kwota była i jest bardzo niska,

to sensowny pomysł, by ją znacząco podnieść. Nawet do 30 tysięcy złotych. Ale wtedy nie wolno jednocześnie oferować trzynastej i cztertnastej emerytury.

- Kolejny punkt mówi o „emeryturach bez podatku”. Wygląda to na zabieg propagandowy. Emerytura bez podatku do dwóch i pół tysiąca złotych brutto wynika wprost z podniesienia kwoty wolnej od podatku o tę właśnie wartość. Ponadto nie wszyscy na tej zmianie zyskają. Dotychczas stawka zdrowotna była nieopodatkowana, teraz ma być objęta podatkiem. W efekcie – jak wyliczyli eksperci – zarabiający miesięcznie sześć tysięcy złotych brutto będą na tej zmianie tracić.

- Brałem udział we wprowadzeniu składki zdrowotnej. O co nam chodziło? O to, żeby składka zdrowotna nie była podatkiem, bo wtedy można by ją przeznaczać na różne cele. Natomiast składka zdrowotna jest ściśle zaadresowana, może być wydana wyłącznie na służbę zdrowia.

- Ale dotychczas nie była wliczana do podstawy opodatkowania, a teraz już będzie.

- Nie była – i słusznie. Teraz podniesienie tej składki i sposób jej liczenia będzie miał wpływ na podatek netto dla wielu osób i to też musi być wyjaśnione w którejś z tych dziesięciu ustaw przygotowywanych przez rząd.

- Rząd zapowiada, że chce, by Polacy więcej inwestowali, m.in. na giełdzie. A także by więcej oszczędzali. Nie sprzyja temu tzw. podatek Belki, który zamiast funkcjonować – jak zapowiadano – dwa-trzy lata, obowiązuje od prawie dwudziestolecia.

- Podatek Belki to dla finansów publicznych stosunkowo drobna sprawa, można by go w każdej chwili znieść. Dzisiaj wydatki publiczne w Polsce sięgają blisko biliona złotych. Wpływy z podatków i różnego rodzaju składek wynoszą niewiele mniej – około 800 miliardów złotych. Propozycje oznaczające zmiany rzędu kilku- czy kilkunastu miliardów, a tak byłoby w wypadku podatku Belki, są drobiazgam. Chodzi o zmiany generujące o wiele wyższe dochody – co najmniej kilkudziesięciomiliardowe – by sfinansować inwestycje publiczne i inne wydatki, np. na ochronę zdrowia.

- Przedtem powiedział pan, że za mało oszczędzamy. Podatek Belki temu nie sprzyja, bo nie daje, że odsetki bankowe od lokat są bliskie zeru, to jeszcze obłożono je fiskalną daniną.

- Rząd próbował zachęcić Polaków do oszczędzania poprzez pracownicze plany kapitałowe. Z ekonomicznego punktu widzenia był to dobry pomysł, ale zaszkodziła mu faktyczna

likwidacja OFE dokonana przez rząd Donalda Tuska. Bardzo mocno zmniejszyła ona zaufanie do rządu w tym obszarze. Tym bardziej że Jacek Rostowski wprowadził w błąd rząd Tuska i opinię publiczną, mówiąc, że likwidacja OFE jest naprawą reformy gabinetu Jerzego Buzka, podczas gdy było to jedno z największych nieszczęść całej polskiej transformacji.

- Polskiemu Ładowi i polityce gospodarczej rządu zarzuca się, że zamiast upraszczać system podatkowy, powstaje nowy, jeszcze bardziej skomplikowany. Dochodzą kolejne obciążenia i ulgi, więc z punktu widzenia zwykłego obywatela system podatkowy będzie jeszcze bardziej zagmatwany.

- W BCC mamy ekspertów podatkowych i oni bardzo zwracają na to uwagę w wypowiedziach publicznych oraz podczas spotkań z ministrem finansów. Przedstawiciele BCC podkreślają również ryzyko biurokratyzacji. Wicepremier Gowin broni się, mówiąc, że w jego resorcie jest wiceminister, która będzie zabiegać, żeby tej biurokratyzacji nie było za dużo. Nie wiemy, co z tego wyniknie, na razie istnieje ryzyko, o jakim pan mówi.

- Samorządy też się skarżą, że Polski Ład pozbawi je miliardów złotych.

- Oczywiście, ten cały „ład” to *de facto* uderzenie w samorządy, które w historii naszej transformacji odegrały bardzo pozytywną rolę. Co ciekawe, samorządy praktycznie się nie zadłużały, bo w ustawie o finansach publicznych wprowadziliśmy silne ograniczenia w tym zakresie. Kiedy byłem wiceministrem finansów, odpowiadałem za część tej ustawy i zadbałem, żeby nadal tak było – tzn. żeby samorządy nie mogły się zanadto zadłużać. Dla finansów państwa są to jednak problemy umiarkowanej wielkości.

- A jakie są te najważniejsze?

- Te, o których mówiłem wcześniej: małe oszczędności Polaków, niski poziom inwestycji, zwiększone ryzyko prawne, kiepskie relacje z UE. Nie sprzyja to przyciąganiu inwestycji zagranicznych, które w gospodarce odgrywają ogromną rolę. Sukces, jaki obecnie odnotowaliśmy w poziomie eksportu, to w dużym stopniu zasługa firm zagranicznych działających w Polsce, o czym Morawiecki boi się wspomnieć, ponieważ ci, którzy myślą tylko w kategoriach narodowych, mieliby do niego pretensje.

- A jak to jest z opodatkowaniem przedsiębiorców. Skarżą się oni, że teraz będą musieli dopłacać do uboższej części społeczeństwa, zamiast inwestować.

– Oczywiście, w tej chwili ten program w tym kierunku zmierza. To kontynuacja filozofii przejętej od Beaty Szydło. Duży niepokój budzą pomysły dotyczące składki zdrowotnej. W obszarze zdrowia potrzebna jest akceptacja przez obywateli dwóch faktów. Jeden, to niemożliwość eliminacji kolejek na wiele usług zdrowotnych (a niektóre z ich są bardzo długie) bez wprowadzenia współpłacenia i konkurencji cenowej między usługodawcami. Drugi fakt to pojawienie się w Polsce dużego prywatnego sektora usług zdrowotnych. Świadczy on usługi dla ludzi relatywnie bardziej zamożnych (choć i dla pacjentów NFZ także), którzy równocześnie płacą wysokie składki do NFZ. Czy w tej sytuacji byłoby właściwe zwiększenie tych składek?

– Kolejnym niepokojącym zjawiskiem jest wysoka inflacja, obserwowana nie tylko w Polsce. Wielu ekonomistów uważa ją za zagrożenie dla wzrostu gospodarczego po pandemii. Banki centralne większości państw zapowiadają podwyżki stóp procentowych. Też powinniśmy pójść tą drogą? Co powinniśmy wybrać: niską inflację czy wzrost gospodarczy?

– Mamy inflację cztero–pięcioprocentową, a podstawowa stopa procentowa NBP to 0,1 procenta. Realne oprocentowanie wynosi więc minus cztery procent. Taka sytuacja na dłuższą metę jest nie do utrzymania. W miarę, jak będziemy wychodzić z recesji i zamiast niej odnotujemy około czteroprocentowy wzrost – pojawi się nowa sytuacja: już nie trzeba będzie myśleć o pobudzeniu gospodarki. Niskie stopy procentowe trzeba podnosić, obniżanie inflacji również wpłynie na wzrost realnych stóp procentowych. Moim zdaniem, powinny być one zbliżone do około plus dwa, a nie minus cztery procent.

– Wyższe stopy procentowe – tak utrzymują niektórzy ekonomiści – mogą przyhamować tempo wzrostu gospodarczego.

– Niech pan się nie martwi o wzrost gospodarczy! To sprawa rządu. Specjalnie wprowadziliśmy w konstytucji oraz w ustawie o bankach rozróżnienie między rolami banku centralnego i rządu. Podstawowym celem NBP jest dbanie o niską inflację. To filozofia, jakiej powinniśmy się nadal trzymać. A gdy już będziemy mieć koniec pandemii i powrócimy do normalności oraz tempa wzrostu PKB w granicach trzech–czterech procent, wtedy polityka monetarna również musi powrócić do tego, czym być powinna.

– Ostateczny kształt Polskiego Ładu poznamy po projektach ustaw. Ale czy uda się ten program gospodarczy wcielić w życie? PiS ma niewielu popierających jego plany sojuszników, nawet wicepre-

mier Gowin, który podpisał porozumienie w sprawie Nowego Ładu, jakby chciał się z tego wycofać.

– Na temat możliwości politycznych nie chcę się wypowiadać. Nie dlatego, że to mnie w ogóle nie interesuje, bo tak nie jest. Istnieje duża niepewność w tej sprawie – zarówno po stronie obecnie rządzących, jak i w opozycji. Nie wiem więc, jak to wszystko się rozwinie.

– A co dla nas, obywateli, przyniesie Polski Ład? Będzie korzystny, czy nie. Opinie są podzielone.

– Jak powiedziałem, dużo zależy od tego, jak wydamy otrzymane z Unii 750 miliardów złotych. Chciałbym, aby rola Kaczyńskiego i jego towarzyszy w wydawaniu tych środków na inwestycje była jak najmniejsza. Przy należytej kontroli KE jest szansa, że te pieniądze będą wykorzystane w miarę dobrze, ale takiej pewności nie ma.

– Dziękuję za rozmowę.

**Stanisław Gomułka** — jeden z najbardziej cenionych w świecie polskich ekonomistów. W latach 1970–2005 pracował na wydziale ekonomicznym w London School of Economics and Political Sciences. Był wykładowcą i badaczem m.in. na uniwersytetach amerykańskich: Columbii i Harvarda oraz Stanford University, holenderskim Institute for Advanced Studies i Central European University na Węgrzech. W pracy naukowej zajmuje się głównie zagadnieniami z zakresu wzrostu gospodarczego, makroekonomii i porównawczych systemów ekonomicznych. W latach 80. ubiegłego wieku był konsultantem Międzynarodowego Funduszu Walutowego, OECD i Komisji Europejskiej. W 1989 został doradcą polskiego rządu i członkiem zespołu, który zaprojektował polskie programy reform w czasie przełomowej fazy transformacji (tzw. plan Balcerowicza). W latach 1989–1995 i 1998–2002 doradzał polskiemu Ministerstwu Finansów oraz – w latach 1995–1998 – prezesowi Narodowego Banku Polskiego. Był również oficjalnym polskim negocjatorem z MFW w sprawie wszystkich programów makroekonomicznych, a w latach 1990–1992 negocjował z Klubem Paryskim i Klubem Londyńskim plan redukcji polskiego długu. Od 2002 do 2007 roku był głównym ekonomistą PZU, a w 2008 roku pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Finansów. Od tego samego roku sprawuje funkcję głównego ekonomisty Business Centre Club. Członek Polskiej Akademii Nauk.